

QUID EST HOMO, QUOD MEMOR ES EJUS?

[PS 8,5]

(Przedmowa)

Spór o jedność formy substancjalnej w człowieku jest przede wszystkim sporem antropologicznym – średniowieczną postacią antycznej kontrowersji na temat struktury bytu ludzkiego: jest on złożeniem duszy i ciała, jak u Platona i w tradycji przez niego wyznaczonej, czy duchowo-cieleśną jednością, jak u Arystotelesa i przynajmniej w części w tradycji perypatetyckiej. Średniowieczną wersją poglądów Platona, dziedziczonych po Plotynie, a przede wszystkim po św. Augustynie i filozofach arabskich, jest przekonanie, że w człowieku znajduje się więcej niż jedna forma substancjalna, a skoro tak, to jest on w istocie złożeniem co najmniej dwóch, a nawet trzech, substancji. Jest więc, podobnie jak u Platona, złożeniem wcześniej istniejących elementów składowych, które mogą się dowolnie rozdzielać i łączyć. Taki pogląd był bliski mistrzom franciszkańskim na Uniwersytecie Paryskim: Aleksandrowi z Halles, Bonawenturze, a przede wszystkim Janowi Peckhamowi. Jedności formy substancjalnej w człowieku bronili mistrzowie dominikańscy: Albert Wielki, a przede wszystkim Tomasz z Akwinu. Ten ostatni został w tej sprawie osobiście zaatakowany przez Jana Peckhama i „wyzwany” na dysputę uniwersytecką w 1270 roku, którą – w relacji swego przeciwnika – sromotnie przegrał. Wśród wielu kontrowersji, które doktryna Tomasza z Akwinu zrodziła w swojej epoce, spór o jedność formy substancjalnej był jedynym sporem filozoficznym, w którym Akwinata uczestniczył osobiście i odbył dysputę akademicką. Już to powoduje, że książka Dawida Lipskiego zapowiada się arcyciekawie.

Sama dysputa – według jednej z relacji (która w świetle badań Dawida Lipskiego wcale nie jest taka pewna) – rzuca ciekawe światło na osobowość Tomasza, tego „sycylijskiego woła”, jak przezywano go w Kolonii. Mianowicie Tomasz, gdy zorientował się w trakcie dyskusji, że Jan Peckham ją starannie „wyreżyserował” i że przeradza się ona w zwyczajną „pyskówkę”, miał oświadczyć, że wszystko dokładnie przemyśli jeszcze raz. Zachowanie to Jan odrząbił i obrząbił jako swoje druzgocące zwycięstwo. Jakież musiało być jego zdziwienie, gdy w kolejnych swoich dziełach (*Quodlibet IV* lub *tertia pars Sumy teologii*), Tomasz

jeszcze dobitniej i celniej dowodzi jedności formy substancjalnej w człowieku w odniesieniu do kwestii samego Chrystusa. W tej sytuacji Jan stał się obiektem drwin i żartów, co musiało go dotknąć do żywego, skoro żył tą sprawą jeszcze wiele lat (o czym świadczy jego korespondencja) i podjęte działania.

Tomasz z Akwinu przegrał dysputę w 1270 roku, a jego doktryna przegrała w wyniku potępień z lat 1277, 1284 i 1286. Jednakże to Akwinata okazał się ostatecznym zwycięzcą, gdyż zwolennicy wielości form substancjalnych w człowieku tak się „zapętlili” (w poglądach Piotra Aureoli), że musiał interweniować sobór w Vienne (1311-1312), ogłaszając, że forma intelektualna (dusza rozumna) jest jedyną formą substancjalną w człowieku i ożywia jego ciało bezpośrednio (a nie za pośrednictwem innych form – jak tego chcieli zwolennicy teorii wielości form w człowieku). W Kościele katolickim więc ostatecznie zwyciężyła formuła tomistyczna i to nie dzięki zabiegom jej zwolenników, lecz z powodu intelektualnej kompromitacji jej przeciwników.

Cały spór rzuca pewne światło na kilka spraw bardziej ogólnych, wykraczających swym zasięgiem daleko poza epokę średniowiecza. Przede wszystkim spór Jana Peckhama z Tomaszem Akwinu jest zderzeniem dwóch światów: świata nauki, w którym stanowi ona wartość samą w sobie, i świata polityki, dla którego nauka jest jednym z instrumentów zdobywania i utrzymywania władzy. Tomasz z Akwinu należał do tego pierwszego. Niemal organicznie odrzucał wszelkie propozycje stanowisk i zaszczytów, poza funkcjami akademickimi. Interesowała go wyłącznie nauka, co stało się nawet przedmiotem anegdot. Jan Peckham przeciwnie: swoją karierę uniwersytecką traktował jako drogę do stanowisk politycznych, co zresztą w pełni mu się udało – umarł jako arcybiskup Canterbury i Prymas Anglii. W swojej działalności stosował znany arsenał środków politycznych: oszustwo, podstęp, zemsta i zdrada. Chyba nie sądził tylko, że jego korespondencja zostanie tak starannie zebrana, ukazując wyraziście jego manipulacje i kłamstwa (w różnych listach przedstawiał różne wersje tych samych wydarzeń). Tomasz, zainteresowany wyłącznie prawdą naukową, musiał wydawać się dlań łatwym przeciwnikiem. Na szczęście Akwinata w porę się zorientował, o co chodzi i szybko się wycofał, nie stając się łupem ambitnego Anglika. Inni mieli mniej roztropności i szczęścia; znana jest historia św. Tomasza Cantilupe’a, którego Peckham przez lata tępił „no mercy”, doprowadzając do jego przedwczesnej śmierci. Sam zmarł 8 grudnia 1292 roku, doznając przedtem pomieszanego zmysłów, w czym *vox populi* widział karę za jego czyny. Ta historia nie jest wyjątkowa. W zderzeniu z politykami przed Tomaszem przegrali Sokrates i Boecjusz, a po nim Tomasz Morus i Giordano Bruno. Widać więc wyraźnie, że w różnych epokach historycznych przekonanie, że polityka jest troską o dobro wspólne, rzadko znajduje uznanie u ludzi, którzy niejako „zawodowo” się nią zajmują, w wyniku czego hipokryzja

demokracji w niczym nie ustępuje cynizmowi dyktatury. Ludzie nauki, dający się czasem porwać słusznemu skądinąd przekonaniu, że polityka jest zbyt poważną sprawą, aby ją zostawić politykom, często płacą za tę mrzonkę bardzo wygórowaną cenę.

Książka Dawida Lipskiego o sporze Jana Peckhama z Tomaszem z Akwinu skupia się – słusznie – na doktrynalnym aspekcie tej kontrowersji. Ukazuje ją źródłowo i przedstawia daleko idące konsekwencje ujęć. Autor dociekliwie poszukuje przyczyn jej powstania. Słusznie widzi je w odmiennych metafizykach; nie da się bowiem pogodzić Platońskiego czy nawet Augustyńskiego ujęcia człowieka z ujęciem Arystotelesowym. Dawid Lipski zweryfikował przy tym wiele utartych poglądów podręcznikowych, np. ten, że spór rozgrywał się pomiędzy arystotelizmem i augustynizmem. Przekonująco bowiem ukazuje, że w przypadku Jana można mówić wyłącznie o neoaugustynizmie, natomiast w przypadku Tomasza trzeba mówić o tomizmie, który jest inną niż arystotelesowska metafizyka bytu. Ta teza rzutuje na główne osiągnięcie pracy: uzasadnienie poglądu, że spór o jedność formy substancjalnej ma źródło w różnicach metafizycznych, a nie teologicznych lub wyłącznie terminologicznych, co bywa sugerowane w literaturze przedmiotu. Autor wspomnianą tezę, będącą istotnym *novum* jego rozprawy, ukazuje zarówno w jej źródłach, jak i uwarunkowaniach i konsekwencjach. Stanowi to w sumie szeroką panoramę filozoficzną, na której dobrze ukazał filozoficzny rdzeń omawianej przez siebie kontrowersji.

Dobrze się stało, że rozprawa uzyskała postać książki. Sądzę, że jest to ważna pozycja mediewistyczna i to nie tylko w odniesieniu do badań nad teologią i filozofią w średniowieczu, lecz w ogóle nad dziejami politycznymi i szeroko pojętą kulturą epoki, która w znacznej mierze wciąż kształtuje naszą europejską współczesność. Chodzi zaś o to, abyśmy od ludzi wieków średnich uczyli się ich wspaniałej filozofii i teologii, ich umiłowania prawdy, dobra i piękna, ich szacunku i miłości dla życia, nie zaś ich namiętności i niegodziwości, bo to bez specjalnych poszukiwań znajdziemy w nadmiarze w każdej epoce.